

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 19

13 lipca 2013

W październiku 1998 roku Belgrad niemal co dwa dni odwiedzał specjalny przedstawiciel Billa Clintona na Bałkanach Richard Holbrooke. Nazywano go „ojcem” porozumienia pokojowego z Dayton, które w 1995 roku położyło kres wojnie w Bośni-Hercegowinie. Holbrooke dobrze znał Milosevicia i świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że działać trzeba jedynie z pozycji siły. Mówił więc otwarcie, że jeśli Milosević nie zgodzi się na warunki Waszyngtonu, to NATO przystąpi do bombardowań kraju. Clinton musiał za wszelką cenę popierać Tachiego i jego ekipę przed nadejściem zimy.

Armia jugosłowiańska w tym czasie znów przejęła ponownie pod swoją kontrolę znaczną część Kosowa. Wobec tego Stany Zjednoczone zdecydowały się na otwarty szantaż, sugerując, że jeśli nie będzie pokoju z Kosowarami, to trzeba przygotowywać się do najgorszego rozwoju wydarzeń. Slobodan Milosević musiał zgodzić się. Byłem w tamtych dniach w Belgradzie i dużo kontaktowałem się z kolegami dziennikarzami. Wszyscy mówili o tym, że Milosević świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że przeciwko Serbii będzie wszczęta wojna jeśli nie dziś, to na pewno jutro. NATO już przygotowuje się do tego od ponad sześciu miesięcy. Jednakże jeszcze nie przygotowano do tego należycie opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych i Europie, na to potrzebne są czas i pieniądze. Jeden z moich przyjaciół w Belgradzie wypowiedział się jeszcze bardziej szczerze: „Amerykanie nie lubią walczyć w zimie – jest zimno, a dla lotnictwa jest zła widoczność. W takich przypadkach lepiej nie narażać się na ryzyko”.

Natychmiast po tym, jak Milosević w dniu 13 października 1998 roku zgodził się na warunki Holbrooke'a i Clintona, rozpoczęła się nowa antyjugosłowiańska kampania propagandowa. Jako

pierwsi wystąpili w niej Ibrahim Rugova i Hashim Tachi. Sugerowali oni, że są niezadowoleni z porozumień osiągniętych w Belgradzie w sprawie rozstrzygnięcia kwestii kosowskiej środkami pokojowymi, że nigdy nie uwierzą w dobrą wiołę kierownictwa Jugosławii, i znów wzywali Amerykanów do zaatakowania serbskich sił.

15 października 1998 roku do światowej i europejskiej opinii publicznej zwrócił się w Genewie z tak samo wojowniczych pozycji „przedstawiciel polityczny Armii Wyzwolenia Kosowa” (UCK) w Szwajcarii Badil Mahmuti. Podczas zwołanej specjalnie w tym celu konferencji prasowej w genewskim Pałacu Narodów nazwał on „absurdalną” decyzję odnośnie rozmieszczenia w Kosowie dwóch tysięcy obserwatorów z ramienia OBWE, oskarżył władze Jugosławii o zamiar uczynienia z nich „zakładników” w przypadku ataków lotnictwa NATO. Mahmuti zażądał udziału Armii Wyzwolenia Kosowa w procesie negocjacyjnym w sprawie Kosowa, poddając w wątpliwość porozumienia osiągnięte przez emisariusza Richarda Holbrooke’a i prezydenta Jugosławii Slobodana Milosevicia. „Nikt nie ma prawa do zawierania jakichkolwiek porozumień w sprawie statusu Kosowa bez udziału Armii Wyzwolenia Kosowa, która nie widzi żadnego innego rozwiązania oprócz uzyskania niepodległości” – stwierdził przedstawiciel Tachiego. „Nasze możliwości są wystarczająco silne, mamy środki na udzielenie odprawy” – podkreślił Mahmuti, dając do zrozumienia, że ta pogróżka zostanie zrealizowana, jeśli kierownictwo Jugosławii nie wywiąże się ze swych zobowiązań.

Mahmuti powiedział również wówczas, że Armia Wyzwolenia Kosowa „nie ma żadnych problemów z bronią, ponieważ jest jej na Bałkanach dużo”. I dodał: „Gotowi jesteśmy do dalszej walki zbrojnej aż do wyzwolenia”. Przedstawiciel Armii Wyzwolenia Kosowa złożył w tamtym dniu w Genewie sprzeczne ze sobą oświadczenia odnośnie praw obywatelskich Serbów w ramach przyszłego „niepodległego państwa”. Najpierw zapewniał, że w „naszym niepodległym państwie” ludności serbskiej i innym

mniejszościom przysługiwać będą takie same prawa, z jakich korzystają Albańczycy, i serbska mniejszość nie będzie żadnym obiektem zemsty. Jednakże kilka minut po tym już nalegał, że Serbowie a Albańczycy nie będą mogli ze sobą koegzystować, bowiem ich kultury bardzo się różnią.

Z tego, co mówił wówczas Mahmuti, dało się zrozumieć, że Tachi i Rugova uważnie śledzą sytuację ludności albańskiej w sąsiednich krajach. Skrytykował on między innymi Macedonię za „ustawiczną dyskryminację Albańczyków”, wzywając wspólnotę międzynarodową do wywierania „presji” wobec rządu tego kraju w imię zachowania „stabilności”. Inaczej, jak on ostrzegł, Macedonia będzie „borykać się z takimi samymi problemami”. Okazywało się więc, że Tachi i jego otoczenie natychmiast po zawarciu porozumienia przez Milosevicia i Holbrooke’a zaczęli dyktować własne warunki Macedonii, gdzie wówczas stanowisko prezydenta zajmował polityk o bardzo obszernym doświadczeniu, Kiro Gligorov. Świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że Albańczycy kosowscy w każdej chwili mogą przejść od słów do czynów, co spowoduje wybuch nowej wojny na Bałkanach.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)